Rok I. Lwów, sobota 1. czerwca 1907. 111.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Nie traćmy otuchy!

Sprawa wyborów w II. okręgu Lwowa i zwycięstwo szubrawca nad kandydatem narodowym — wytrąciło wielu z równowagi.

I nic dziwnego! Z urny wyborczej jako poseł z miasta Lwowa wyszedł nędznik, którego właściwe miejsce za kratkami kryminału, a nie w Reprezentacyi ludów — Ciele prawodawczem.

Smutne — ale prawdziwe!

Ale tylko ludzi krótkowzrocznych w sprawach polityki społecznej i narodowej zatrważać może ten fakt — kto jednak widzi na dalszą metę — napawać się musi otuchą lepszej przyszłości.

Twierdzenie powyższe wydać się może dziwnem — sprobójmy więc zesumować: Za i przeciw w tej smutnej sprawie.

Nie mówiąc już o spotęgowaniu się akcyi wyborczej, które także na konto zysków zapisaćby należało — już sam fakt otrzeźwienia i otrzęsienia się ze złudzeń fałszywej przyjaźni i zdemaskowanie się tych — którzy zawsze odwoływali się do naszych uczuć obywatelskich i tolerancyi do tradycyi wielowiekowego współżycia na jednej ziemi — a stanęli teraz po stronie takiego nędznika i nikczemnika jak Breiter — zasługuje na bardzo żywe podkreślenie.

Wyklarowanie się sytuacyi i poznanie gry ludzi żyrujących się wszędzie naszem współobywatelstwem — a w gruncie serc swoich, żywiących dla nas uczucie nieprzyjaźni — jest już zyskiem w sprawie, która zapoczątkować może nowy kierunek w naszem życiu społecznem.

Bo pamiętajmy, że nie o Breitera tu chodzi.

Gdyby na miejscu jego stanął był Diamand, Hudec, Nacher, czy jaki inny tego rodzaju kandydat, to mimo wszystko, co można mieć tym ludziom do zarzucenia i mimo problematycznej wartości ich ideowego kierunku — z pewnością ani agitacya wyborcza — ani oburzenie nie miałyby tak silnego wyrazu jak właśnie z powodu kandydatury Breitera.

Powiedzielibyśmy wtedy: Rusini, Żydzi — socyaliści postawili swego kandydata — i zwyciężył: Żyd, Rusin — socyalista.

Byłaby to walka o kierunek polityki społecznej, o jakiś bodaj cień zasady — ale nie o osobę — **walka o ideę, a nie o pogwałcone uczucie moralne!** I zwycięstwo przeciwnego kandydata nie byłoby wówczas, jak w tym wypadku, rzuconą nam w twarz jako Polakom, jako Katolikom i jako obywatelom — rękawicą obelgi!

Bo, powiedzmy to otwarcie — Breiter jest tylko przednią strażą koalicyi antypolskiej, antyspołecznej — antychrześcijańskiej — nie czującej się jeszcze na siłach na razie i nie mającej odwagi wystąpić otwarcie przeciwko nam.

Koalicyi nie chodzi o Breitera osobę, dla niej jest on nędznikiem — podłą kreaturą tylko, za jego sprawę kruszyć ona kopij nie będzie. On jest raczej narzędziem w grze, obliczonej na daleką metę, w grze śliskiej i niebezpiecznej, w której nie można być zbyt wybrednym w doborze ludzi.

A jako narzędzie — służy on koalicyi do zohydzenia, splugawienia, zniszczenia wszystkiego, co polskie, co nam drogie i święte.

Gra to inscenowana z Berlina *via* Budapeszt — a gra tem niebezpieczniejsza — że pod osłoną nietykalności poselskiej — dopuszcza się czynów kolidujących z kodeksem karnym. — Dowodzi ona zarazem z jakich mętów składa się ta szajka, która w kraju gospodarować zaczyna.

To jednak właśnie powinno zmusić

Miedzy ziemią a niebem.



nas — do solidarnego i energicznego wystąpienia przeciw kreciej robocie ludzi nieprzebierających w środkach — nakazuje nam wypowiedzieć otwarcie i bezwzględnie stanowczą walkę we wszystkich dziedzinach naszego życia społecznego i ekonomicznego.

Ostatnia napaść na księży Arcybiskupów — napaść godna zbira — który wie, że napadnięci — ze względu na swój charakter kapłański i stanowisko swoje w hierarchii Kościoła — nie mogą się zniżać do skargi sądowej i muszą napaść zostawić w spokoju — dowodzi zaciekłości poplecznikow Breitera — dla których niema nic świętego i nic godziwego.

A gra to zaledwie zapoczątkowana. Nie należy nam się łudzić w tym względzie.

To, co się stało, to tylko przygrywka, nie do jednej batalii ale do długiej wojny!

Naszą więc rzeczą podjąć rękawicę, rzuconą przez wrogów świętości naszych, i z otwartą przyłbicą wystąpić do walki przeciwko ukrytym za Breiterem, dziś jeszcze zamaskowanym przeciwnikom.

Rodacy!

Nieprzyjaciele naszej odrębności narodowej i naszych świętości, w grze przeciwko nam wysunęli na czoło szubrawca, aby znieważał, kalał i bezcześcił to wszystko, co nam drogie i święte.

Czyż pozwolimy bezkarnie lada przybłędzie plwać na nasze świętości, i pod okiem naszem podkopywać się wrogom pod podstawy naszego bytu narodowego?

Czyż naród, który w czasie wiekowej niewoli, niejednokrotnie na polach bitew i w pracy organicznej dał świadectwo prawdzie:

Polska jeszcze nie zginęła!

nie potrafi się zdobyć na czyn męski i nie wykrzesze ze siebie iskry zapału, gdy chodzi o obronę jego świętości, o obronę jego wiary i jego przodowników duchowych, jego Arcypasterzy!

Precz z krótkowidztwem, z ospałością w sprawach godzących w podstawy naszego bytu narodowego!

Na atak podstępny, trzeba odpowiedzieć atakiem od czoła!

Nieprzyjaciele nasi nieprzebierają w środkach. Nam nasza wysoka kultura i nasze posłannictwo narodowe, nie pozwala uciekać się do drastycznych środków obrony.

Pozostaje nam legalna droga odwetu na gruncie społecznym, narodowym i ekonomicznym.

Powiada przysłowie: przyjaciele naszych nieprzyjaciół są naszymi nieprzyjaciółmi.

Nie wystarczy więc bojkot plugawego *Monitora*, bo za Breiterem kryje się kto inny, ale bojkot wszystkich przyjaciół i adherendów tego plugawego pismaka.

Nie jeden z nas widział ich przy robocie, nie jeden zna ich po imieniu i nazwisku, więc w interesie ogółu zdemaskować tych wszystkich, jako wrogów naszego społeczeństwa.

Trzeba poprzecinać nici zarzuconej na nas z Berlina, sieci oto praca najbliższych dni, a wniej otucha lepszej przyszłości!

Co dzień niesie?

Straszną wizytę mieliśmy wczoraj. Przyszły jakieś dwa kudłate draby, o krwią nabiegłych oczach, wyrazem twarzy, który z daleka przestrzegał, aby się mieć przed nimi na baczności.

Od fizjognomii tych ludzi ciekawie ich strój odbijał. Pretensyonalne, podniszczone tużurki, źle do swych właścicieli przylegające, jeden z gości miał nogawki u spodni za krótkie, drugi za szerokie — co razem w skazywało na to, że garderobę swoją nabyli na ulicy Smoczej albo Tandetnej, i że na ogół nie są przyzwyczajeni do porządnych, jakkolwiek mocno schodzonych kawałków ubrania.

— Czego panowie sobie życzycie?

— My, proszę pana redaktora — podjął jeden z drabów — przyszli niby jako deputacya dziękczynna.

— A to za co?

— Za ten artykuł w *Gońcu*, aby znosić breiterowskie kawałki, to się jego wybór unieważni.

— I dlaczegoż to panowie dziękujecie?

— Bo my dla niego fest robili, człowiek się na obicie, na kryminał nawet narażał, a ten takisyn potem, gdy już został wybrany, płacić niechciał za naszą robotę, tylko nas za drzwi wyrzucał i policyi na nas wołał. Jużeśmy uradzili między sobą, aby sprać hycla na kwaśne jabłko, tak, żeby nawet do Wiednia nie mógł jechać, gdy akurat w *Gońcu* pokazał się ten apel o jego różne złodziejstwa. Proszę pana, tak tedy on zaraz po nas posłał, ugodził się z nami, zapłacił jak się patrzy, a z Dmytrem Wydergą, który największy kryminał ma na niego, to nawet pił bruderszaft i przez „wy" mówią teraz do siebie. Więc my przyszli podziękować pięknie...

— Nie ma za co, dobrzy ludzie.

— Kłaniamy się panom!

— Daj Boże zdrowie!

U nas i na świecie.

Dzisiaj rozgrywa się ostateczna walka w Tarnopolu, Tarnowie, Białej, Nowym Sączu, Stryju, Brzeżanach i Brodach.

Daj Boże, ażeby za przykładem Stanisławowa zwyciężyła zdrowa myśl i poczucie solidarności narodowej, ażeby miasta nasze naprawiły to — czem nie dopisały okręgi wiejskie — w których tak sro-

---

49 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

I opowiedzieć nie umiem, com ja wtedy przeżył, jakie bóle szarpały mojem sercem; jak szalony zerwałem się, aby biedz do niej i dnia tego jeszcze znalazłem się w szpitalu... Tam znalazłem ją bladą i wynędzniałą, z ceglastymi rumieńcami na twarzy, z okiem błyszczącem ogniami śmierci... Rzuciłem się do jej łóżka i jak dziecko szlochałem... Opowiedziała mi potem straszne dzieje swojego życia od chwili, w której dzięki temu łotrowi, musiałem ją opuścić... Zniewolił ją nędzą, a potem gwałtem... Gdy uczuła, że już wszystko stracone, gdy, jak się wyrażała, zrozumiała już, że nie jest mnie godną, nie śmiała też do mnie wracać... O! wtedy przekonałem się, że na świecie są ludzie straszniejsi od krwiożerczych hyen, szakali, tygrysów. I że ten człowiek jest łotrem po nad łotry... Bawiła go, dopóki mu się nie sprzykrzyła, jak cacko, a potem wyrzucił ją na ulicę bez ceremonii, jak kwiat zeschnięty, jak śmieć, jak badyl... Co miała robić? Do pracy już wrócić nie mogła, bo świat jest dziwnie niemiłosiernym dla upadłych, chociaż sam tych upadków po największej części jest przyczyną. Poszła dalej kalać się i brudzić, nikt jej ręki ratunku nie podał, nikt z drogi nie zwrócił...

I ot kończyła teraz na szpitalnem łóżku życie swoje, pełna tęsknoty i goryczy, świadoma swoich grzechów, która to świadomość była podobno największą karą za nie...

Co chwila wybiegała z jej ust prośba do mnie o przebaczenie win i grzechów, które może nie były tyle dziełem jej własnych rąk, ile dziełem tego łotra.

Patrząc na te jej cierpienia i tych jej próśb o przebaczenie słuchając, coraz więcej nienawidziłem tego człowieka. Przebaczyłem jej wszystko, gdy na moich konała rękach, ale powiedziałem sobie: tego rachunku tak łatwo z tobą nie zakończę... Jeszcze trup nie zastygł, a byłem już w jego mieszkaniu. Chmara lokajów i podobnych jemu łotrów zalegała przedpokoje i salony jego. Snać straszną musiała być moja fizyognomia, gdym tam wchodził, bo ustępowali mi z drogi wszyscy na bok i nie czynili żadnej trudności w dostaniu się do niego.

Gdy mnie zobaczył, gdy spojrzał mi w oczy, nie śmiał przez chwilę posłużyć się swoim cynizmem. Uważałem nawet, że zbladł i oczy ku ziemi opuścił... Ale je wnet jak łotr podniósł... wnet oprzytomniał i zawołał swoim suchym i zimnym jak lód głosem:

— Czego?

Pięści zacisnąłem i zawołałem:

— Rachunku, łotrze, za zbrodnię, którąś popełnił!

Dziki śmiech był odpowiedzią na to moje żądanie.

— Jakiego rachunku?

— Pan się pytasz? Popełniłeś łotrowstwo, za które godzien jesteś zgnić w kryminale, uwiodłeś gwałtem uczciwą dziewczynę i sprowadziłeś ją do błota. Kiedy po raz pierwszy po mojem uwolnieniu przyszedłeś do mnie, powiedziałem ci, że odpowiesz mi za jej szczęście, a nie za moje cierpienie. Powinienem cię w tej chwili zadusić za to, coś z nią uczynił, za jej śmierć w nędzy, opuszczenie na łóżku szpitalnem... Ale ręce moje za słabe na popełnienie zbrodni, przyszedłem ci więc ofiarować szlachetniejsze zadosyćuczynienie twojego łotrowstwa, dać ci możność spróbowania raz jeszcze szczęścia i postawić wobec ciebie równą stawkę, to jest moje życie.

— Pojedynek?! — z ironią zawołał ten łotr.

— Tak, pojedynek — odparłem — tu, natychmiast, ciągnijmy gałki, kto czarną wyciągnie, palnie sobie w łeb.

Spojrzał na mnie, od stóp do głów mnie zmierzył, i jak zawsze ze swoim cynizmem zawołał:

— A to ciekawe!

— Wszystko mi jedno, jak to osądzisz. Potrzebuję w tej chwili twojego życia, albo sam umrzeć muszę. Od chwili, w której ona skonała, dwóch nas na świecie egzystować nie może.

Uśmiechnął się znów, batystową chusteczkę z kieszeni tużurka wyciągnął, na jednym jej końcu zawiązał węzełek, drugi róg w dłoń ujął i podając mi oba w zamkniętej pięści, kazał między wystającymi rąbkami po nad nią wybierać... Nie zawahałem się ani na chwilę, chwyciłem za jeden z nich, on pięść roztworzył... Węzełek, który miał oznaczać śmierć, był w jego ręku. Uważałem, że pobladł, ale wnet widocznie powróciła mu zwykła krew zimna, bo jak dawniej się uśmiechnął i spojrzał mi w oczy, gdy ja stałem jak skamieniały na miejscu.

— No, dobrze — zawołał — możesz pan odejść, rzecz już skończona; tym razem ja życie przegrałem.

(C. d. n.)

dze zawiedliśmy się na mandatach mniejszości we wschodniej Galicyi, przeznaczonych

dla Polaków,

a zdobytych przez takich Trylowskich, Mahlerów — i im podobnych.

Zacne i polskie — uczciwe a tylekrotnie wypróbowane już mieszczaństwo nasze — które umiało zawsze dotąd odczuć wczas poważne znaczenie danej chwili — da bezwątpienia i teraz niedwuznaczny wyraz i odpowie godnie na zakusy wrogów polskości, co poważyli się sięgnąć ręką po mandat tam, gdzie bije ożywcze źródło poczucia narodowego.

Szkoda tylko — że z tych miast jeden Stryj na pewne stracony.

Rozgrywa tam się walka między

socyalistą Moraczewskim a syonistą Salzem!

Rada Narodowa poleca Polakom usunąć się od głosowania. Nic naturalniejszego. Nie podoba to się *Kuryerowi Lwowskiemu*. Ba! ale jemu cała Rada Narodowa, dawno kością w gardle stoi — i szczęściem tylko, nieudławił się nią, przemyciwszy wybór wodza swego raz jeden w trzech okręgach, przy drugiem głosowaniu.

Organ ludowców nazywa

p. Moraczewskiego Polakiem,

twierdząc, że ów towarzysz czerwony będzie działał w klubie socyalistów w myśl interesów polskich.

Proszę tylko dobrze uważać, jakie złączenie pojęć:

Polak, towarzysz czerwony, klub socyalistyczny i interesa polskości.

Wszystko to zaś okraszone sympatycznym względem tow. Moraczewskiego i jego kwalifikacyą zawodową, powinno było życzliwie usposobić Rndę Narodową względem tego kandydata.

Stanowisko jakie zajęła Rada Narodowa względem tow. Moraczewskiego, nazywa *Kurjer* prowokacyjnem, demagogicznem, no i... bardzo niemądrem.

Bo — twierdzi on — „nie wolno nam brać socyalistów poza nawias życia narodowego, przecież żyjemy w XX. wieku, w którym Francya dała

portfel oświaty

wyższej chyba, niż galicyjska, socyaliście Briandowi, a portfel samorządu angielskiego powierzył król Edward socyaliście Burusowi.

Wypływałoby więc z tego, że mądrem jest to,

co się dzieje ze szkołą i kościołem we Francyi.

Warto sobie zapamiętać, na jaką to nutę dzwoni organ ludowców i dokąd p. Stapiński zaprowadziłby przyszły swój klub poselski.

„Arbeiter Zeitung“

w artykule wstępnym z całą wściekłością czerwoną rzuca się na starostów galicyjskich — twierdząc, że nadużycia tych ostatnich przy wyborach i gwałcenie ustawy przechodzi wprost ludzkie pojęcie. Wedle relacyi — jakie mieli otrzymać ci czerwoni redaktorzy w biurach starostów zorganizowane było kupowanie głosów a sami starostowie byli organami wymuszenia.

Sprawdza się tu po raz już nie wiem który,

że na złodzieju czapka gore.

Nikt więcej w Galicyi głosów nie ukradł — nikt więcej wymuszenia i gwałtów nie urządził — jak właśnie obóz socyalistyczny.

Krzyczą więc na gwałt — ażeby odwrócić od roboty swojej uwagę ogółu.

I jeżeli czemu będzie musiał zaradzić parlament a komisya weryfikacyjna koniec położyć, to tylko socyalistycznej

korupcyi wyborczej.

Po zebraniu się parlamentu prezydent Beck złoży programowe oświadczenie, poczem nastąpi dyskusya, która zastąpi debatę adresową, gdyż podobno niema żadnej nadziei osiągnięcia porozumienia co do treści adresu.

Także już teraz wyłaniają się różnice zdań co do kwalifikacyi dra Ebenhocha

na prezydenta Izby.

Antysemici żądają, aby nim został

dr. Weisskirchner

dyrektor magistratu wiedeńskiego.

Wątpliwem także jest porozumienie się centrum katolickiego z antysemitami.

Wogóle wszędzie wiele jeszcze chaosu i zanim się stosunki w przyszłym parlamencie ukształtuje — wiele jeszcze czasu upłynie.

W Paryżu

uwięziono szajkę fałszerzy monet, którzy są członkami partyi anarchistycznej. Uwięzienia dokonano w domu niejakiego Matha, redaktora pisma anarchistycznego *Libertaire*. Skonfiskowano pakę fałszywych centimów i 500 sztuk fałszywych dwufrankówek.

w Chinach

rewolucya coraz wyżej podnosi głowę.

Rewolucyoniści oświadczają, że nie występują ani przeciw cudzoziemcom ani przeciw Chińczykom, ale mają zamiar spalić wszystkie budynki rządowe i pozabijać urzędników. To jednakże nie stosuje się do misyonarzy. Mimo to misyonarze uciekają ze Swatowa. Sytuacya jest poważna. Oczekują wysłania do Kantonu kanonierki. Podróżni na kolejach poddawani są rewizyi.

Zamach na ks. biskupa Jaszewskiego.

Jak wiemy między resztkami maryawitów a katolikami trwa cicha ale zacięta walka. Maryawici, ci którzy po wyklęciu sekty, przy niej wytrwali — zaciekli się w swych błędach i uważają katolików za złych wyjętych z pod prawa.

Wczoraj fanatyzm maryawicki tak dalece przeszedł wszelką miarę, iż poważono się podnieść zbrodniczą rękę na ks. biskupa Jaszewskiego.

Rano kiedy ks. biskup wracał z kościoła, napadł na niego maryawita — niejaki Zaleski i strzelił doń dwa razy z rewolweru. Gdy strzały chybiły, rzucił się na biskupa i ranił go sztyletem w rękę.

Zaleski opanowany był od dawna szałem maryawickim, a zaostrzający się coraz bardziej konflikt maryawitów z katolikami wprowadził go wstan zupełnie niepoczytalny. Szczęśliwym trafem prócz niewielkiej rany od sztyletu ks. biskup nie odniósł żadnych innych obrażeń.

Zamach wywołał w Lublinie tak olbrzymie wzburzenie, że zachodzi poważna obawa rozruchów przeciw maryawitom. Zarówno otoczenie ks. biskupa, jak i on sam czynią wszelkie starania i wysiłki, aby rozruchom zapobiedz.

Dlaczego to tak?

Już niejednokrotnie podnosiliśmy przy omawianiu nieporządków na ulicach miasta, że winą magistratu jest, iż źle płacąc ludzi, nie może ich mieć na tyle, aby podołać koniecznej robocie, czyszczenia miasta.

Trudno przecież wymagać w dzisiejszych drogich warunkach, aby robotnik szedł chętnie do pracy, kiedy za 10 godzin otrzyma 70 lub 75 centów dziennie. Aby z głodu zginąć zadużo, aby jednak żyć... o wiele za mało.

Podobnie jednak jak z robotnikami używanymi do czyszczenia miasta, obchodzi się magistrat i z brukarzami. Robota ich trwa od 6-tej rano do 6-tej wieczór, a więc 12 godzin. Na skwarze, w pocie czoła, schyleni nad ciężką pracą muszą układać kamienie. I za taką pracę otrzymują z łaski magistratu zaledwie 1 złr. 10 ct. najwyżej 1 złr. 40 ct. dziennie.

Jak magistrat wprost tych ludzi wyzyskuje świadczy fakt, że za taką samą robotę płaci się, o ile ją robią przedsiębiorcy prywatni po 2 złr. 50 ct. i więcej dziennie.

Gdy przedsiębiorcy prywatni, lub miejski tramwaj elektryczny zatrudnia brukarzy, płacą im za metr kwadratowy ułożonego bruku po 25 do 30 ct. A ponieważ brukarz może wyrobić około 15 mtr., więc zarabia dziennie od 3 złr. 75 ct. do 4 złr. 50 ct.

Magistrat urządza się dowcipnie. Wymaga, aby koniecznie każdy brukarz 15 mtr. dziennie zrobił, ale płaci tylko za połowę pracy. Czy to nie jest nadużycie? Przecież tak ludzi wyzyskiwać się nie powinno.

Brukarze wszyscy zorganizowali się obecnie w „Polskim związku zawodowym katol. robotników“ i zamierzają wystąpić z obszerną akcyę przeciw temu nadużyciu. Przecież Magistrat powinien pod względem postępu społecznego dawać przykład innym instytucyom, a tymczasem u nas to tak jeszcze wszystko zacofane, że aż strach.

Nie dziwota jednak jeśli robotnicy z „magistrackiego“ poprostu uciekają. Za darmo nikt nie będzie pracował.

Ostatnie chwile skazańca.

Los mój jest zdecydowany — rzekł, niema już żadnej nadziei, trzeba zakończyć rachunki z tem życiem. Za parę godzin będzie po wszystkiem, ale wierzcie mi przyjaciele że nigdy nie spodziewałem się iż tak źle skończę.

— Nigdy nie wątpiliśmy o twojej niewinności — odparliśmy chórem, — widzisz przecie, że żaden z nas nie opuścił cię w tej ciężkiej chwili, bądź więc mężnym... O! — przerwał, — ja się nie lękam; prędzej czy później musiało się to stać! a oto „jak“ nie chodzi. — Nie, to nie jest trwoga, to jakieś dziwne uczucie jakaś piekąca ciekawość, jak to będzie tam — w tem przyszłym życiu...

Czyniliśmy wszystko co było w naszej mocy, by podnieść na duchu naszego kochanego przyjaciela którego nam wydzierano w tak okrutny sposób. Staraliśmy się wyczytać mu z oczu każde życzenie.

Chodź — mówiliśmy i popatrz na stół który kazaliśmy zastawić twemi ulubionemi potrawami. Piękna Mimi będzie nam gospodarzyć.

Wzdrygnął się.

— Ostatni raz — szepnął. Potem usiadł i jadł, starając się całą siłą woli otrząsnąć z przygnębienia. Jadł jak automat. Gdy skończył ocałował tkliwie Mimi, westchnął i wyjął z kieszeni fajeczkę. Spojrzał na mnie ze smutkiem.

—Wiecie moi drodzy — urwał—że nic nie jest tak przykrem, jak rozstanie się z tą moją najwierniejszą przyjaciółką: Moja ostatnia fajka!

Piękna Mimi odsunęła się z dąsem. Uroczyście nałożył fajkę i zapalił z namaszczeniem, wciągnął w siebie dym i powoli wypuszczał, jakby mu było trudno z nim się rozstać.

Pobladł, a wargi jego drżały od wewnętrznego bolu.

— Ostatni raz — wyjąknął i w tem — nie wiem jak to się stało, ale usłyszeliśmy stuk — i już tylko skorupki 3-ciej fajki leżały na ziemi. A on patrzał na mnie długo, — zwrokiem, którego nigdy nie zapomnę.

Potem powstał. Powiódł ręką po rozpalonem czole i przygładził włosy.

— Oto początek końca, szepnął i wyciągnął ku nam ręce do pożegnalnego uścisku. A nam, wzruszenie tłumiło słowa pociechy na ustach.

Następnego poranku wyruszył w ciężką drogę. Był blady, ale spokojny. Oczekiwał go kapłan w kaplicy. My szliśmy za nim. Jeszcze raz rzucił okiem, jeszcze raz spojrzał wymownie w ostatniem pożegnaniu... na zawsze... wstąpił na stopnie... na stopnie ołtarza i połączył się węzłem małżeńskim z korpulentną panną Zofią, posażną i nieznoszącą dymu, jedynaczką kamienicznika i kupca Imci pana Dziurdziulińskiego! Dziś już nie pali, nie pije, ale pozapłacał wszystkie długi.

Wentworth.

Między ziemią a niebem.

(Do ryciny na stronie 1.)

Miss Lomisa Smith, znana piękność amerykańska z New Haven, dowiodła światu przed kilku dniami, że posiada na równi z pięknością i — piękną odwagę. Przybyła ona do Belleville, aby przyglądać się wzlotowi areonauty, który produkował się sztuką skakania z balonu. Jeden z przyjaciół Miss L. który jej towarzyszył, zauważył drwiąco, że ona by na taką rzecz się nie odważyła. Tem podniecił tak bardzo jej dumę, że nie namyślając się, udała się do areonauty z prośbą o pozwolenie spróbowania jego sztuki. Ten zgodził się chętnie. W kilku słowach wskazał jej jak ma skoczyć i następnie otworzyć spadochron.

Balon wzbił się do wysokości 1300 stóp. I wtedy Miss L. wyskoczyła z balonu. Spadochron otworzył się, a ona powoli zaczęła spuszczać się ku ziemi. Przyjaciele jej na automobilu popędzili w to miejsce, gdzie odważna niewiasta na ziemię spadła. Znaleźli ją zemdloną na torze kolejowym.

Nic jej się nie stało, ale wzruszenie przebytych chwil, oddziałało tak silnie na nią, że zemdlała.

Listy z kraju.

Jarosław, 26. maja 1907.

W ubiegłym tygodniu otwarto wystawę prac uczniów miejscowej szkoły przemysłowej koszykarskiej z Czerwonej Woli pod Jarosławiem, szkoły przemysłu tkackiego w Wiązownicy obok Jarosławia; oglądać można było misternie wykończone roboty ornamentacyjno-ślusarskie, roboty z działu maszyn; obok wyrobów z blachy miedzianej, cynkowej widzieć można było rękodzieła kowalskie, kołodziejskie, ładny zbiór robót rymarskich, wykonanych w większej części przez młodych uczniów, nęcił oko widza; piękne wyroby tkackie jak portyery z samodziału, obrusy, chustki, ręczniki przystrajały front sali wystawowej; wyroby krawieckie, szewskie stanowiły piękną dekoracyę sali.

W niedzielę 26. b. m. odbyło się uroczyste zamknięcie wystawy, przyczem delegat ministerstwa handlu i przemysłu dr. Schoenett wygłosił okolicznościowy referat o roli ministerstwa handlu i przemysłu w rozwoju ekonomicznym kraju; zdolniejszym wychowankom porozdawano nagrody pamiątkowe.

Socyaliści nasi, jeżeli można tym wyrazem określić kilkunastu stróżów i wyrobników dziennych, nierozumiejących wyrazu, jakim się sami nazywają, przeczuwając wiszącą nad nimi klęskę i porażkę, której doznali w dniu 23-go b. m., wszelkimi sposobami starali się przeszkodzić zewnętrznym objawom radości z powodu zwycięstwa wyborczego w naszem mieście, jakieśmy odnieśli przy wyborach z naszego okręgu.

Jeden n. p. towarzysz z pod czerwonej szmaty starał się przeszkodzić pewnemu wyborcy w rozrzucaniu telegramu z wieścią pomyślnego wyboru, z porażką socyalistów, wykrzykując, że to nie wolno rozrzucać takich wieści; spotkał się jednak pan towarzysz z ciętą odprawą.

Mówiąc o wrzodzie społecznym, trudno nie dotknąć źródła tego wrzodu; chcę wspomnieć o naszej Kasie chorych. Od dłuższego czasu, a zwłaszcza kiedy poczęła się tylko gorączka wyborcza, panowie towarzysze gospodarowali tak w Kasie, że agendy musiał objąć komisarz rządowy; przedtem jeszcze, na jakiś czas przed wejściem komisarza w urzędowanie przepadł bez śladu przewodniczący tejże Kasy towarzysz Winczkowski.

Księgi kasowe zniknęły, obecnie wytoczono „panu dyrektorowi" na razie śledztwo dyscyplinarne, napędzenie go z posady zajmowanej wisi w powietrzu; to dopiero początek pierwszego aktu tragedyi. To są fakta, które same za siebie mówią, przedstawiając gangrenę i zgniliznę moralną przywódców socyalistycznych, ludzi, którzy mienią się obrońcami, rzecznikami biedaków, dyktatorami wolności, trybunami nieświadomych; chłepcą krew robotniczą i pchają oszołomiony tłum, a więc bezkrytyczny, w nędzę, w lochy więzienne, wszczepiając weń jad nienawiści klasowej.

* * *

Bitwa wyborcza ukończona, pobojowisko opróżnione, zwycięstwo po stronie dobrej sprawy; przeciwnicy, którzy zawarli ze sobą tajemny pakt hańbiący ich, mogący także rzucić wieczny cień na nasze społeczeństwo, obliczają w skrytości ducha straty, poniesione w zaciętej walce, zestawiają bilans, który, jak już wiadomo, nie świetnie wypadnie tak pod względem moralnym, jak i innym!

Minęła już, moi panowie, niepowrotnie epoka brania drugich na kawał obiecanymi... gruszkami na wierzbie...

Do wyborców II. okręgu!

Upraszamy wszystkich, którzy wiedzą o jakichkolwiek nadużyciach wyborczych w II. okręgu ze strony Ernesta Breitera, aby zechcieli w jak najkrótszym czasie donieść nam o nich, wraz z podaniem dat, szczegółów i okoliczności, które do stwierdzenia i udowodnienia tychże nadużyć pomocnemi być mogą.

W szczególności upraszamy tych pp. agitatorów, którzy za Ernestem Breiterem czynni byli, a dziś tego żałują i złe naprawić pragną, aby zechcieli nas informować o popełnianych ze strony Breitera nadużyciach, poręczając im z naszej strony nietylko jak najściślejszą dyskrecyę, ale i hojną nagrodę za pomoc w wykryciu i ustaleniu tych nadużyć.

Odnośne osoby prosimy, aby się zgłaszały do naszej redakcyi między godziną 11—12 przed południem.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Petroneli P. — gr.-kat. Fteodota M.

W sobotę rzym.-kat. Nikodema męcz. — gr.-kat. Patrykia.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek „Chory z urojenia", komedya w 3-ech aktach Moliera. Szósty gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu ostatnie w bieżącym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Tamten", sztuka w 5-ciu aktach J. Maskoffa. Debiut Izy Koreckiej w roli Maryi.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Carmen", czwarty i przedostatni występ gościnny Sigridy Arnoldson i występ gościa Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Dama od Maksyma", krotochwila w 3-ech aktach Jerzego Feydeau.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 23-ci „Wesoła wdówka" (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przedkład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W poniedziałek „Starzy kawalerowie", komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Siódmy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek po raz 2-gi w bieżącym sezonie „Mignon", opera w 3-ech aktach (4-rech odsłonach) A. Thomasa. Piąty i ostatni pożegnalny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Aug. Dianni.

We środę „Odrodzenie", komedya w 3. aktach F. Schönthana i Koppel-Ellfelda. Ósmy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7

stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Przestroga od wydawnictwa. Niniejszem podajemy do publicznej wiadomości, że pan Ludwik Krokowski, który trudnił się zbieraniem inseratów dla *Gońca Polskiego*, dopuścił się na szkodę naszego wydawnictwa licznych i do poważnych kwot dochodzących malwersacyi, wskutek czego jesteśmy zmuszeni na tej drodze cofnąć dane p. Ludwikowi Krokowskiemu upoważnienie do zbierania inseratów dla naszego wydawnictwa. Do inkasowania pieniędzy na rachunek *Gońca Polskiego*, p. Krokowski wogóle nie był upoważniony.

Wzruszająca scena. W ulicy Kazimierzowskiej polowali przedwczoraj przed południem rakarze na psy, których indywidualność wyrywa się z więzów i wyłamuje z pod obroży, nałożonej na nich przez ostatni przepis „kagańcowy“. Jeden z rakarzy, niejaki Józef Lipka, schwytał jakiegoś czarnego pieska, idącego bez uwięzi obok kochającej go Zofii Maziarzówny, sługi dr. Schönbacha. Wzruszona do głębi losem swego pupila Zofia M., chwyciła psa i poczęła go wyrywać z rąk oprawcy. Scena ta ściągnęła mnóstwo ciekawych. Służąca ciągnęła psa do siebie, a rakarz do siebie. Pies, podrażniony tym flirtem, począł wyć i skomleć. W końcu, wśród obopólnych wymyślań, oprawca i kochająca psinę sługa, trzymając psa po połowie, udali się na policyę, gdzie wzruszony tą sceną komisarz zwrócił pieska słudze.

Cztery samobójstwa. W środę około północy strzelił do siebie z rewolweru na plantach pod kawiarnią Centralną student gimnazyalny, nieznanego nazwiska. Ciężko rannego odstawiło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Tego samego dnia około godziny 9-tej wieczorem w domu przy ulicy Tadeusza Romanowicza l. 14, pozbawiła się życia wystrzałem z rewolweru 18-letnia Bronisława Z., uczenica V. klasy licealnej. Ś. p. Bronisława Z., popełniła samobójstwo podczas nieobecności w domu rodziny. Strzał, wymierzony w piersi, spowodował śmierć natychmiastową. Denatka zostawiła listy, z których jeden adresowany był do dyrektora liceum p. Majerskiego. Przypuszczać należy, że przykre stosunki familijne popchnęły ją do tego rozpaczliwego kroku.

W koszarach 19 pułku obrony krajowej położonych obok cmentarza Łyczakowskiego pozbawił się onegdaj życia szeregowiec 7-ej kompanii nazwiskiem Mycko. Kula karabinowa wymierzona w prawą skroń, przeszyła mu na wylot mózg i czaszkę, powodując śmierć natychmiast.

W koszarach 80 p. p. zastrzelił się znowu wczoraj szeregowiec z 11-ej kompanii.

Z bruku. P-ni Annie Gross skradziono wczoraj obok kawiarni wiedeńskiej pugilares z kwotą 16 koron.

Wycinacz nagniotków Gustaw Władyka napadł wczoraj w ulicy Słonecznej na pana Jakóba Felda i pobił go. Wezwany do interwencyi agent policyi, niemogąc uspokoić rozszalałego „operatora“, zabrał go do biura inspekcyjnego, gdzie go ukarano grzywną.

Na placu Krakowskim aresztowano notowanego złodzieja Arona Kormana, który chciał sprzedać skradziony komuś srebrny zegarek.

Anna Verkaufowa zgubiła na Wałach hetmańskich złoty zegarek damski, podwójnie kryty z długim srebrnym łańcuszkiem.

Zygmuntowa Feigenbaumowa zgubiła książeczkę wkładkową kantoru Feigenbauma na kwotę 1900 koron.

W ulicy Kopernika znaleziono parasol męski.

W ogrodzie miejskim znaleziono torebkę damską, zawierającą chusteczkę znaczoną literami B. K.

Hołd arcypasterzom. Po uroczystości Bożego Ciała udali się członkowie Rady miejskiej i Towarzystwa Strzeleckiego do gmachu ratuszowego, skąd w pół godziny później wyruszył długi szereg powozów, wiozących deputacyę Rady i Towarzystwa Strzeleckiego do arcybiskupa ks. Bilczewskiego.

Drużyna, przybrana przeważnie w stroje narodowe, przybyła do pałacu arcybiskupa w liczbie około 34 osób.

Pierwsza weszła do sali deputacya Rady miasta, której imieniem przemówił w myśl powziętej przez Radę uchwały wiceprezydent dr. Rutowski, wyrażając arcypasterzowi hołd i cześć i piętnując należycie podłe i kłamliwe oszczerstwa pismidła *Monitora* i jego autora, które Rada miasta napiętnowała na wieczną rzeczy pamiątkę jednomyślną uchwałą i oburzeniem.

Z kolei weszła do sali deputacya mieszczaństwa, reprezentowanego przez Tow. Strzeleckie, a imieniem jej przemówił prezydent Ciuchciński. Obu deputacyom podziękował ks. arcybiskup Bilczewski w serdecznych słowach, zapewniając, że wyrażone zaufanie i życzliwe słowa Rady i mieszczaństwa, będą mu bodźcem do dalszej wytrwałej pracy dla miasta, dyecezyi, kraju i narodu polskiego i osłodą w tem ciężkiem zadaniu.

Następnie udały się obie deputacye do mieszkania ks. arcybiskupa Teodorowicza, który je przyjął w tym samym porządku i również za wyrazy hołdu w serdecznych słowach podziękował.

Po manifestacyi tej powrócono do gmachu ratuszowego, skąd członkowie deputacyi rozjechali się do domów.

Manifestacya katolickich robotników. — Wczoraj w lokalu katolickich stowarzyszeń robotniczych, odbyło się wielkie zgromadzenie robotników przy udziale kilkuset członków. Omawiano sprawę napaści *Monitora* na ks. arcybiskupów i uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni katoliccy robotnicy piętnują posła Ernesta Breitera, jako kłamcę i oszczercę, wzywają zarazem wszystkich katolickich kupców, którzy dotychczas *Monitora*, lub solidaliryzujący się z nim *Głos* sprzedawali, aby zaprzestali tego. W przeciwnym razie katoliccy robotnicy ogłoszą publicznie bojkot tych sklepów“.

Powyższą uchwałę przyjęto wśród oklasków.

Zarazem wybrano deputacyę, która imieniem katolickich robotników, złoży hołd ks. arcybiskupom.

Karygodne niedbalstwo. U zbiegu ulic Szajnochy i Sykstuskiej przy naprawie toru kolei elektrycznej zerwano bruk i wykopano szereg dołów, a kostki brukowe ułożono w kupy środkiem ulicy. W nocy dołów tych i kup kamieni brukowych nie widać, należało więc w miejscach tych umieścić ostrzegawcze latarnie — ale któżby chciał myśleć o takich drobnostkach. Kiepsko jednak na tem karygodnem niedbalstwie robotników miejskich wyszli ubiegłej nocy dorożkarze nr. 357, 86, 257 i ich pasażerowie. Przejeżdżając tamtędy w nocy wpadli kolejno w te iście wilcze doły i na stosy kamieni, przyczem biedne koniska mocno się pokaleczyły i porwały uprząż. Rzecz prosta, że i pasażerowie nie zawsze wyszli cało. Odnieśli liczne obrażenia. Sprawa oprze się o sąd.

Nowe połączenie telefoniczne. Z dniem 1-go czerwca włączony zostanie do międzymiastowej sieci linii telefonicznych Okocim. Wiadomość ta zapewne z uznaniem przyjętą zostanie przez zwolenników „okocimskiego“.

Srogi mąż. Niejaki Teodor Kos wpadł do mieszkania swej żony Anastazyi przy ul. Bożniczej l. 18 i wyprawiwszy jej waryacką awanturę, poranił ją ciężko pilnikiem. Kosa odstawiono do sądu.

Bójka w teatralce. W kawiarni teatralnej siedział wczoraj Onufry Olech, kucharz, z towarzyszami. Od wymiany słów, w tonie coraz ostrzejszym, przyszło do bójki, podczas której towarzysze obili Olecha laską, zadając mu liczne rany. Pogotowie ratunkowe zaopatrzyło pobitego.

Lód sztuczny. Magistrat ogłosił plakatami ceny lodu sztucznego w słupach wyrabianego przez gminę. Ceny te — dla wozu kursującego po mieście — są następujące: za 100 kg. 2 K, za 25 kg. (1 słup) 50 hl., za $^1/_2$ słupa 25 hl., za $^1/_4$ słupa 13 hl.

Woźnica upoważniony jest odbierać zapłatę za lud kupiony z wozu na ulicy, obowiązany jest jednak wydać kupującemu kwit przepisany.

Hiszpańscy oszuści. Dziś zgłosił się do naszej redakcyi p. Romuald Dobosz, właściciel handlu kolonialnego w Winnikach i przedłożył nam list, jaki otrzymał niedawno z Madrytu. W liście tym niejaki Rafael Rosales donosi p. Doboszowi, że na jednym z dworców kolejowych w Galicyi znajduje się jego kuferek, a w nim skrytka z 13.000 franków. Pan Rosales siedzi jednak w więzieniu i nie może kufra odebrać, prosi zatem p. Dobosza, aby mu kilkuset koronami dopomógł do wydobycia się z więzienia i do podjęcia kufra. P. Dobosz, będąc ciekawy, jak hiszpański oszust dalej chce sobie poczynać, zatelegrafował mu, że jest gotów przystać na ten interes.

Pożar w cegelni. Dziś o godzinie 7-ej rano wybuchł w cegelni pana Kurkowskiego na Snopkowie pożar. Przyczyna niewiadoma. Niebezpieczeństwo było wielkie, ponieważ dach olbrzymiej cegelni pokrywają gonty, pożar więc mógł się łatwo rozszerzyć na całą cegielnię i na okoliczne domowstwa. Na miejsce pożaru przybył natychmiast tren pożarny pod kierownictwem sierżanta p. Mandla i ugasił ogień. Szkoda dzięki szybkiemu stłumieniu pożaru, niewielka. Spłonęła tylko część dachu.

Nowe linie tramwajowe. Gmina miasta Lwowa otrzymała dnia wczorajszego od ministra kolei żelaznych konsens na budowę nowych linii tramwaju elektrycznego, a mianowicie: na przebudowę całej linii tramwaju konnego na kolej elektryczną, dalej na budowę linii do rogatki janowskiej, do rogatki zamarstynowskiej i do rogatki gródeckiej. Równocześnie udzieliło ministerstwo zezwolenia na krzyżowanie szyn tramwaju elektrycznego z szynami kolei żelaznej, na t. zw. rampie w ulicy Żółkiewskiej, przyczem zastrzeżono, że jeżeli zostanie zbudowany przejazd górą ponad ową rampą, w takim razie gmina tor kolei elektrycznej będzie obowiązana przenieść własnym kosztem na ten przejazd.

Obok owego konsensu na budowę, ministerstwo zatwierdziło projekt ogólny trasy projektowanych dalszych nowych linii tram-

waju elektrycznego w obrębie całego miasta. Od tego zatwierdzenia wyłączona została linia przez ulicę Czarnieckiego na Wysoki Zamek z powodu zarzutów, podniesionych przez namiestnictwo. Co do sposobu i kierunku trasy przez ulicę Kurkową na Wysoki Zamek, ministerstwo poleciło gminie porozumieć się bezpośrednio z namiestnictwem.

Gdzie jest lód hygieniczny? Piszą nam z miasta:

Magistrat podał do wiadomości, że ze względu na niebezpieczeństwo zdrowia, jakie w pewnych warunkach może powstać przez spożycie nieczystego lodu, dalej dla powstrzymania sprzedaży lodu zdrowiu szkodliwego ze stawów zanieczyszczonych zarazkami lub innymi szkodliwymi dla zdrowia materyałami, wolno do celów spożywczych używać tylko lodu chemicznie i bakteryologicznie czystego. Ponawiając ten zakaz wzywa Magistrat kupców i producentów, aby do celów spożywczych używali wyłącznie hygienicznego lodu sztucznego. Wykraczający przeciw temu zarządzeniu będą karani sądownie. Równocześnie dla uchylenia ewentualnych zarzutów i tłómaczenia się nieznajomością miejsca, gdzie się lód taki wyrabia, magistrat podaje do wiadomości, że gmina miasta Lwowa produkuje w Zakładzie nowej rzeźni na Gabryelówce lód kryształowy z wody dobrostańskiej i sprzedaje go tak w rzeźni, jak i w wozach, które rozwożą lód po mieście. Tyle magistrat...

Jako ilustracyę naszych stosunków i naszego poszanowania poleceń magistrackich podaję do wiadomości, że wczoraj zachorowała mi żona na zapalenie gardła, lekarz kazał jej połykać kawałki lodu. Wsiadłem sam do dorożki, aby przywieść lodu krystalicznego. Objechałem trzy apteki, sześć pierwszorzędnych restauracyi, dwa hotele i cztery cukiernie. Lodu krystalicznego nigdzie nie mieli, tylko stawowy! Nareszcie w piątej cukierni trafiłem na lód kryształowy, którego pół słupa właściciel z całą gotowością mi odstąpił.

Fakt powyższy dosadnie pokazuje, jak u nas są przestrzegane przepisy hygieniczne.

Z KRAJU.

Urzędy pocztowe. Otwarto w Wysuczce (powiat Borszczów), w Szczercu koło Niemirowa, w Chodaczkowie małym (powiat tarnopolski).

Przy urzędzie pocztowym w Czarnym Dunajcu otwarto stacyę telegraficzną z ograniczoną służbą dzienną.

ZE ŚWIATA.

Zabójstwo zesłańca w Archangielsku. Wychodzący w Archangielsku *Siewiernyj Listok* donosi o zamordowaniu w Archangielsku Władysława Stefańskiego z Lublina.

Stefański w jesieni r. z. został aresztowany i następnie wysłany na osiedlenie do Archangielska na czas trwania stanu wojennego. Otóż, jak donosi *Siewiernyj Listok*, do mieszkania Stefańskiego przyszli dwaj rodacy, zanotowani również, jako zesłańcy polityczni: Ruszkowski i Girze w odwiedziny. Girze, niby żartami, zaczął się mocować ze Stefańskim i gdy ten ostatni powalił Girzego na ziemię i leżał na nim, Ruszkowski zupełnie niespodziewanie, zanim obecni zdołali się zoryentować, wyciągnął kindżał i zadał kilka ciosów Stefańskiemu w plecy.

Jeden z obecnych odepchnął Ruszkowskiego, zaś kindżał wbity po rękojeść pozostał w ciele konającego Stefańskiego. Ruszkowski pośpiesznie uciekł. Na drugi dzień dopiero policya odnalazła Ruszkowskiego, ukrytego w skrzyni na strychu w domu Diatlewa. Z polecenia władzy sądowej zostali również aresztowani Girze z synami, zaś z polecenia gubernatora aresztowano kilku zesłańców politycznych.

Przyczyna zabójstwa Stefańskiego na razie nie została wyjaśniona. Według informacyi gazety *Siewiernyj Listok* jeden z bogatych kupców archangielskich otrzymał od bandytów, mianujących się anarchistami, list z żądaniem złożenia znacznej sumy pieniędzy. Kupiec ten zawiadomił o tem Stefańskiego, który został wybrany przez zesłańców politycznych na starostę, i Stefański podobno przyrzekł zająć się tą sprawą. Przypuszczają więc, że morderstwo ma związek z tą sprawą; nie zostało to jednak jeszcze stwierdzone.

Śmiała kradzież. Śmiałej kradzieży dokonano w dniu 20. bm. w Palais Royal w Paryżu, przyczem sklep jubilerski, p. Lemounier, przy ul. Valois został doszczętnie zrabowany, a straty wynoszą około 100.000 franków. Złoczyńcy dostali się do sklepu w dzień Zielonych Świątek pod nieobecność właściciela przy pomocy przebicia muru w Palais Royal. Wzięli się oni do tego dzieła w następujący sposób: Przed kilku tygodniami wynajęli sklep w tym pałacu celem urządzenia sprzedaży „articles de Paris". Korzystając ze świąt i powiadomieni o wyjeździe p. Lemouniera wraz z rodziną na wieś, złoczyńcy zabrali się do dzieła, które uwieńczone zostało „dobrym" skutkiem.

Dramat rodzinny. Z Medyolanu donoszą: W miasteczku Alessandria spełnioną została straszliwa zbrodnia. Inspektor miejskiej straży, Tullo Gamaleri, zawiązał po 25-letniem pożyciu z żoną, stosunek miłosny z dziewczyną z dobrej rodziny, Teresą Mondino i skłonił ją nawet do porzucenia rodziców. Prawie 60-letni Gamaleri i 26-letnia Teresa, żyli już od paru miesięcy w spólności domowej, choć tak ojciec, jak i brat lekkomyślnej istoty usiłowali zerwać ten związek. Nareszcie przerwała się ich cierpliwość i wyrozumiałość. Dnia 20. bm. wieczorem przyszedł brat Teresy Cezaro do niej, aby z siostrą parę słów pomówić. Za chwilę w pokoju Teresy ozwały się rozpaczliwe wołania o pomoc. Gamaleri wpadł tam i chciał bronić kochankę, którą brat kłół wściekle sztyletem. Nie udało mu się obronić kochanki, owszem sam ciężkie poniósł rany. Zbrodniarz uciekł i nie zdołano go wyśledzić. Prawdopodobnie umknął za granicę. Teresa zmarła w tym samym dniu w szpitalu, Gamaleri w dwa dni później pożegnał się ze światem.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Hołd Arcybiskupowi.

Dzisiaj rano o godzinie 11-ej zaludnił się plac przed pałacem ks. Arcybiskupa Bilczewskiego tysiącami dzieci lwowskich, które wraz z nauczycielami przybyły, aby złożyć hołd Arcypasterzowi. Imponująco w zbitej olbrzymiej masie stanął ten tłum młodych, aby zaprotestować także przeciw wyrządzonej zniewadze. A było ich przeszło

11. tysięcy.

Deputacya złożona z dyrektorów wszystkich szkół udała się do ks. Arcybiskupa. Imieniem jej przemówił inspektor Bruchnalski.

Następnie ks. Arcybiskup przemówił do dzieci z balkonu. Powitany niemilknącymi okrzykami wskazał swym małym słuchaczom, że zasadą najważniejszą, to przebaczać nieprzyjaciołom. „Nie bądźcie zdrajcami wiary waszej i Ojczyzny waszej, — oto przykazanie, jakie wam na sercu kładę", — mówił Arcypasterz. Po przemówieniu udzielił z ganku pałacu błogosławieństwa wszystkim dzieciom i ich rodzicom.

Wokoło wzgórza zebrały się ogromne tłumy publiczności, które okrzykami i oklaskami przyłączyły się do tego hołdu dzieci.

Udzieliwszy błogosławieństwa zeszedł ks. arcybiskup między dzieci. Przechodził tysiączne szeregi witając i błogosławiąc.

TELEGRAMY.

Duma.

Petersburg. Na dzisiejszem posiedzeniu posłowie hr. Bobrzyński, Kuźmin-Karawajew, Bułgakow i Rodiczew wywarli mowami swemi przeciw terroryzmowi silne wrażenie.

Pan Kuźmin-Karawajew apelował do Dumy, aby podniosła cenę życia ludzkiego, które w Rosyi nic nie jest warte. Mówca zakończył okrzykiem: Precz z czynami terrorystycznymi i z gwałtami! Niech żyje pokojowa, spokojna Rosya!

Również Parganon protestował przeciw okrucieństwom, zwłaszcza gdy wychodzą one od rządu, który przedstawia zorganizowaną władzę.

Prezes Koła polskiego Dmowski wygłosił mowę, w której powiedział, że Polacy głosowali dnia 28-go b. m. przeciw potępieniu zbrodni politycznych, ponieważ nie można potępiać odosobnionych faktów, bez wskazywania przyczyn, które je wywołują. Zbrodnie polityczne w Rosyi można tłumaczyć, ale nie potępiać. W Rosyi wywiązała się okropna walka: podczas gdy wy jesteście narodem europejskim, należycie do Europy przez waszą religię chrześcijańską, która jest religią człowieka wolnego, i przez wasze idee, to rząd w Rosyi jest przejęty duchem azyatyckim.

Rząd azyatycki tępi wszystkich swych wewnętrznych nieprzyjaciół. Nieprzyjaciel rządu odpowiada ze swej strony, że niema innego środka walki, jak tępienie rządu. Należę — powiada mowca — do narodu polskiego, który był prześladowany dlatego, że inaczej myślał, niż rząd. Wysyłano nas na Sybir za to, żeśmy czytali naszych poetów. W podobnych warunkach nie może się nie rodzić terroryzm. Trzeba kres położyć temu rządowi i terroryzmowi. Jedynie Duma może to uczynić.

Z MIASTA.

Bal Architektów odbędzie się dnia 1. czerwca b. r. w sali Strzelnicy na dochód funduszu naukowego studentów architektury. Po zaproszenia należy się zwracać do p. Leona Stachiewicza (Politechnika).

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ILJA KUPISSONOW.

PO POGROMIE...

(Dokończenie).

Paranow zeskoczył przestraszony z łóżka i przybiegł do niej boso „Annuszka, dzieciątko, gołąbko, Bóg z tobą, co ci się śniło?“ Przeżegnał ją parę razy i począł całować gorące jej mokre od łez policzki. „Idź — złodzieju, złodzieju, morderco!“ krzyczało nieprzytomne dziecię z całych sił. „Idź precz! ja cię nie chcę, nie chcę! nie! nie...“

Znużone ukryło swą jasną główkę pod poduszkę i poczęło łkać cicho i żałośnie.

„Annuszka, popatrz na mnie...“ — Nie wiedział, co ma mówić i głos odmawiał mu posłuszeństwa. Próbował wziąć jej twarzyczkę w swoje ręce, ale dziewczę płakało jeszcze rzewniej. Zebrał go przytem wielki strach i począł szczękać zębami. Ujrzał się naraz wśród palącej i mordującej w mieście hordy, czuł dokładnie zapach ciepłej krwi, a w ręku drgające, właśnie odcięte ciało ludzkie... Każdy jęk płaczącego dziecka wrzynał mu się w serce i bolał okropnie...

„Annuszka“ szeptał on, łapiąc przytem oddech, bo głos mu się załamywał. „Annuszka przebacz, ja jestem grzesznik, przebacz... Wpił się ustami w jej jasną główkę i nie mógł wydobyć ze siebie głosu. Słychać było tylko jego łkanie. Popełniłem zbrodnię... ręce moje czerwone od krwi... przebacz córeczko tatusiowi... Ale ja nie jestem winien... dalibóg... ta przeklęta praca i troska o nędzny kawał chleba... Annuszka słuchaj tylko... to dla ciebie Annusiu, abyś była panią... wielką panią... Ale to nie idzie... Zbłądziłem, ciężko zbłądziłem... Boże...

Cisza zaległa izbę. Paramonow oddychał ciężko i głęboko. „Annuszka“ — szeptał łkając. — „Daj mi pocałować nóżkę... tak jak dawniej, kiedyś była jeszcze mała, malusia... te małe, chude nożęta... Moje słodkie dziecko! popatrz że na swego grzesznego tatusia...“

Małe moje nożęta!... A czy cię boli jeszcze paluszek?... Czemu mi nie odpowiadasz? Niech mnie piorun zabije, jeśli jutro nie oddam wszystkiego żydom... wszystko oddam, dalibóg oddam wszystko... Czegóż chcesz jeszcze odemnie? Nic nie chcę, nic — tylko ciebie mieć muszę, moje dziecko słodkie, moją Annuszkę... Czemu milczysz? Za co mnie dręczysz? — Głos jego zadrżał. — „Czy chcesz, abym umarł?“.

Z radością zwróciło dziewczę do niego swe zapłakane oczęta i rzuciło mu się z miłością na szyję. On krzyknął i załkał jak dziecko.. długo... serdecznie...

* * *

Późnym rankiem zbudziła się Annuszka ze snu i nie mogła poznać pokoju. Cały był próżny. Ubrała się szybko i wyszła na podwórze. Był chłodny poranek jesienny. Mróz począł już okwiecać szronem dachy i ziemię a wiatr odbywał już tańce na dobre. Matka, ubrana na zimę, wyszła naprzeciw niej.

„O, wysypia się jak księżniczka!“ zaskrzeczała złośliwie. — „Zbieraj się prędko, bo jedziemy do Krymu — na zawsze“.

„Na zawsze?“ powtórzyła bezmyślnie Annuszka.

Właśnie nadszedł ojciec w futrze, wysokiej czapce i z laską w ręku.

„Anniuta“ wyrzekł surowo, głaszcząc swą długą, czarną brodę — „chodźno do mnie!“

Weszli do próżnego pokoju a ojciec zamknął drzwi. „Słuchajno, Anniuta“ rzekł on posępnie i podniósł brwi do góry, co było oznaką gniewu. „Słuchaj, jeżeli kiedykolwiek piśniesz o tem, co ja wczoraj — słyszysz? w stanie pijanym“ — do ciebie mówiłem, to ci połamię najpierw ręce, potem nogi, zwiążę cię we worku i rzucę do Donu! Słyszałaś? Jesteś jeszcze za młodą, aby ojcem dowodzić! Prędzej cię ubiję...“

„Tyś przysiągł, ojczulku“ — chciało mu dziecię powiedzieć, ale słowa ugrzęzły mu w gardle.

„Kupię wyszynk“ — ciągnął on dalej. „Bardzo dobry interes; ty będziesz mi później pomocną, teraz zaś będziesz chodziła do szkoły, abyś się nauczyła czytać i rachować... A więc ani słowa! Ty mnie już znasz... Inaczej cię rzucę jak psa do rzeki...“ I odszedł szybko nie patrząc na nią.

Annuszka wyszła także. Przez podwórze wyszła na ulicę. Zimny wiatr ciął ją w twarz i poczęła drżeć ze zimna. Zaczął padać śnieg.

Nagle spostrzegła, że stoi nad brzegiem Donu. Był on ciemnoniebieski. Nie było żadnego okrętu, bo się obawiano, że rzeka niedługo zamarznie.

„Do rzeki cię wrzucę! Do Donu!“ — dźwięczały jeszcze ostre słowa ojca. „Do Donu!“ powtarzała głośno i patrzyła nieruchomie do wody, która toczyła swoje fale daleko, daleko...

Później przymknęła załzawione oczęta, pochyliła się cokolwiek naprzód i otworzyła ramiona, jakby chciała kogoś objąć i przycisnąć do serca...

Gdy wpadła do wody, krzyknęła ze strachu głośno i przeraźliwie, ale nikt tego nie słyszał. Sukienki jej wciągały chciwie wodę i ciągnęły ją na dół... pomału, pomału... wreszcie znikła zupełnie, jak niepotrzebny ciężar, wyrzucony przez majtków z okrętu do morza...

Leopold Bronisław Wołowicz.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Wiersze

wierszyki, seryo lub humorystyczne, okolicznościowe, kuplety i toasty wierszem lub prozą, układa L. Ludwikowski, Gródecka 1, II. p. Lwów, w przystępnych warunkach. 785

Zakład artystyczno-szklarski

Feliksa Niedzielskiego

Lwów, Łyczakowska 10.

wykonuje roboty artystyczne mozajkowe i figurowe (witraże) podług najnowszych wzorów jakoteż budowlane i reperacye. 809

Ostrego psa podwórzowego kupię. Wiadomość w redakcyi Gońca, ul. Podwale 7, przedpołudniem.

Ożenię się z panną — najchętniej lwowianką, rozumną, piękną, muzykalną, nie wymagającą, stanowczo ubogą. Adres Platon poste-rest. Lwów. 799

Fortepian krótki okazyjnie, fortepiany nowe najtaniej sprzedaje Karol Marecki, ul. Batorego 34. 790

„Niczyja“ ma list na poczcie, proszę odebrać i odpisać. 810

Panien do szycia bielizny poszukuję zaraz. — Chorążczyzna 27, I. p. 814

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. -- Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Zaraz do najęcia: 9 pokoi, w tem wielki salon, i trzy kuchnie, tudzież trzy pokoje z kuchniami, — wszystko razem lub podzielnie we Willi Nr. 17, ul. Zamkowa. Może być dodany ogród około 3/4 morga. — Wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika 12, I. p.

Piękny pokój kawalerski wraz z umeblowaniem, przy ul. Jagiellońskiej 22 **zaraz** do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u p. Steina, przy ul. Jagiellońskiej 22 na I. piętrze.

Przyjmę parobka do gospodarstwa na dobrych warunkach. — Adres: Redakcya „Gońca Polskiego“, ul. Podwale 7.

Wózek węgierski na resorach sprzedam. Matiaszewski, Janowska 30. 811

Dom nowy, budowany, o sześciu ubikacyach i piwnicy koło rogatki Kleparowskiej we Lwowie do sprzedania. Potrzebna gotówka 1800 złr. Wiadomość Mickiewicza 26. — Kurdziel. 813

Zgubiono dokumenta Michalskiego, znalazca raczy oddać za wynagrodzeniem. Krótka 8. 816

Wdowiec w średnich latach, urzędnik z wyższą płacą, posiadający jedną córeczkę — chcąc wejść w związki małżeńskie, dla braku znajomości poszukuje na tej drodze wdowę w wieku lat 30—40 bezdzietnej, inteligentnej, polki, przyjemnej powierzchowności, dobrej tuszy, a przedewszystkiem zdrowej, pożądanem jest posiadanie niewielkiego kapitaliku. Zgłoszenia z przesłaniem fotografii najdalej do 15. czerwca br. poste restante Sarajevo Bośnia pod lit. F. G. Urzędnik. Za dyskrecyę ręczy się słowem, o adres dokładny na odpowiedź uprasza się. 815



M. Bick

Pracownia rymarsko-siodlarska przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące. Wielki wybór używanych uprzęży, we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29.



Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Meble gięte! -- Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

ADOLF TELICZEK

właściciel

pierwszorzędnego handlu wędlin i wyrobów masarskich

we Lwowie przy ulicy Akademickiej l. 16.

odszczególniona dyplomem honorowym złotym krzyżem i medalem na wystawie paryskiej

zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, że na czas trwania tegorocznej **wystawy hygienicznej** wzniósł na placu powystawowym dwa pawilony w których odbywać się będzie w oczach Publiczności **wyrób hygienicznych kiełbasek** za pomocą specyalnych maszyn najnowszego wynalazku, tudzież podawanie potraw i wyszynk wszelkich napojów. Piwo eksportowe i Salwator z Browarów Lwowskiego Towarzystwa Akc. — Wino austryackie, węgierskie, francuskie i hiszpańskie. Szampan. — Usługa rychła. — Ceny najniższe. 812

Dlaczego M. Kuczabiński we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 2 sprzedaje wiele ram, obrazów akwarel i sztychów, bo starannie wykonywa a zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie wiele odbiorców.

Pierwsza krajowa

Piekarnia elektryczna

Franciszka Tabaczyńskiego

we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.

poleca o każdej porze świeże pieczywo. 15

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy 246 II

4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
5% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

C. k. Towarzystwo ubezpieczeń

Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące w Galicyi i na Bukow

Generalna Agencya we Lwowie, plac św. Ducha l. 3.

Ubezpieczenia na życie. Z dniem 1. stycznia 1907 wprowadziło Towarzystwo nowe, bardzo korzystne warunki dla ubezpieczenia na życie. (Dotychczasowe taryfy premijne zostają niezmienione). Z licznych korzyści podnosi się w szczególności:

1. Najdalej idąca nietykalność ubezpieczenia (samobójstwo wyłączone) po trzech latach na wypadek pojedynku lub po jednorocznem istnieniu;
2. odnowienie ubezpieczenia na wypadek uchybienia zapłaty premii w przeciągu czterech miesięcy bez badania lekarskiego;
3. mimo przerwania opłaty premii nie przepada ubezpieczenie po trzechletnem istnieniu, ceny kapitalizacyi i wykupna zapodane są na każdej policy;
4. daleko idąca wolność podróżowania, natychmiast po zawarciu ubezpieczenia a zupełną wolność podróżowania po trzech latach trwania ubezpieczenia. Bez dopłaty dodatkowej premii pozostaje ryzyko, na wypadek wojny w dotychczasowym rozmiarze włączone w ubezpieczenie.

I. Towarzystwo rozciąga wszystkie korzyści nowych ogólnych warunków dobrowolnie, bez potrzeby proszenia o to także na wszystkie dawniejsze, dnia 1. stycznia 1907 jeszcze w mocy będące ubezpieczenia.

Towarzystwo przyjmuje również pod najprzystępniejszymi warunkami:

II. Ubezpieczenia od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozye;
III. Ubezpieczenia szyb i tafli szklanych;
IV. Ubezpieczenie od kradzieży z włamaniem.

Zastępstwa c. k. uprzyw. Riunione Adriatica di Sicurta przyjmuje również ubezpieczenia od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego »Meridianale« w Tryeście, tudzież ubezpieczenia od wypadków na rachunek »Międzynarodowego Towarzystwa akcyjnego ubezpieczeń od wypadków« we Wiedniu. 485

TANIO DO SPRZEDANIA

SKLEP GALANTERYJNY ORAZ SKŁAD NAFTY W KRAKOWIE.

Bliższą wiadomość udzieli p. Leon Klag, ulica Szewska 7.

Ważne!!

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Najtaniej przerabia Kołdry i materace

-- Pracownia --

- J. DREXLER SYNOWIE -

Lwów, plac Kapitulny 2. 467 II

KLISZE

wszelkiego rodzaju

wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

POSIADACZE

losów oryginalnych lub gdziekolwiek zastawionych mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy t. j. te same serye i numera nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy na spłaty od 4 koron począwszy. — Kilkadziesiąt grup dla wzoru podaje nasz »Kalendarzyk bankowy«, — który przesyłamy darmo i opłatnie. Prosimy zażądać numeru okazowego »Gazety handlowej«. Kupno i sprzedaż listów zastawnych, obligacyi i monet. Losy za gotówkę i na spłaty. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi. —

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

Z niezwykłem komfortem została otworzoną

KAWIARNIA GRAND

pod firmą: **Landes i Fleischer**

Lwów, ul. Karola Ludwika 13. (Hotel Grand).

która się łaskawym względom Szan. P.T. Publiczności uprzejmie poleca.

748

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.